

czył motor, zmienił transmisję i cofnął gwałtownie wóz. Skutek był straszliwy, z tyłu jechał równie szybko inny automobil, którego szofer nie widział, co się działo na przodzie. Dwa automobile zderzyły się, miażdżąc się wzajemnie. Sidi siłą uderzenia wyrzucony został na bruk, to samo spotkało siedzącego obok niego towarzysza. Gabryel i L'Amorce wypadli pokaleczeni wraz z więźniem. Drugi automobil również został rozbity.

Koło miejsca katastrofy natychmiast zebrał się tłum. Sidi po upadku porwał się natychmiast. Jego mocna, algierska głowa zniosła łatwo straszliwe uderzenie. Ale ucierpiał jego honor szofera. Wściekły, zbliżył się do automobilu, który jechał za nim, mając zamiar pogadać po swojemu z szoferem. Zdziwił się bardzo, widząc go o kilkanaście kroków od rozbitego wozu i zmierzającego do innego automobilu. Sidi skoczył i pochwyił szofera za gardło.

— Jakto? — krzyknął — uciekasz? Zostawiasz swój wóz? Poczekaj chwilę, musisz wyjaśnić tę sprawę!

Dwaj ludzie pośpieszyli szoferowi z pomocą i zaczęła się walka na pięści. Sidi zresztą, widząc przewagę przeciwników, wezwał do pomocy nogi i jednemu z napaśników zadał taki cios w głowę, że ten runął na ziemię omdlały. Wówczas Algierczyk zwrócił się przeciw szoferowi, uderzył go głową w brzuch, powalił na ziemię, położył się na nim i począł dusić. Podniesiono go wraz z ofiarą, której nie chciał puścić.

Tymczasem tłum otoczył wóz detektywów i zajął się Gabryelem i L'Amorce, których uderzenie ogłuszyło, prócz tego byli poranieni i krew zalewała im oczy. Podniesiono ich i podtrzymując, odprowadzono na chodnik. Odgradzono ich od automobilu, w którym tymczasem wybuchnęła i poczęła płonąć benzyna.

Gabryel i L'Amorce, walcząc, wyrwali się wreszcie swym nieproszonym opiekunom i pośpieszyli do automobilu, obawiając się, że więzień tymczasem spłonie. Ale znaleźli tylko portyere, w której był zawinięty i przecięte łańcuszki. Człowiek-więzień znikł.

W tłumie jeden z przechodniów rzekł do drugiego silnym akcentem amerykańskim:

— Bardzo ciekawy wypadek, prawda?

— *Jes!* — odparł drugi.

Jednym z nich był Will Wilson, drugim Japończyk.

Ala Sidi tymczasem trzymał mocno swego szofera i bronił się zawzięcie przeciw tym, którzy mu chcieli odebrać więźnia. Sidi rozumiał, o co chodzi i wiedział, z kim ma do czynienia. Mając zajęte ręce, wywijał nogami, zużywając cały zasób uderzeń arabskich, kabylskich i paryskich. Wreszcie, gdy ujrzał, że nie da sobie rady z przeważającą liczbą przeciwników, puścił gardło szofera, pochwyił go w pół i zarzucił sobie swego więźnia na ramię, czyniąc z niego tarczę, na którą teraz spadały uderzenia.

Wreszcie nadeszła pomoc, Paulin Broquet z kilku ludźmi z brygady, Gabryel i L'Amorce. Tłum gapiów, zgromadzony na moście, przeszkodził detektywowi w operacjach, ułatwił, zaś ucieczkę współnikom Zigomara. Szofer jednak, pobity, ledwie żyjący, pozostał w rękach Sidi.

— Dobrze, mój chłopcze — rzekł Paulin Broquet. — Nie mamy tu nic do roboty. Wracajmy.

Sidi nie chciał wypuścić z rąk swej zdobyczy i dopiero na rozkaz szefa oddał więźnia dwom ludziom. Wówczas zaprowadził Paulina Broqueta do automobilu i opowiedział cały wypadek. Detektyw wysłuchał spokojnie, paląc papierosa, poczem wrócił wraz ze swymi ludźmi do biura, gdzie kazał zaraz opatrzyć rany Gabryela i L'Amorce. Sidi był zupełnie zdrow.

— Moi chłopcy — rzekł detektyw — spełniliście swój obowiązek. Więzień nam uciekł, ale mamy zato innego. W rezultacie więc nie jesteśmy pobici i Zigomar znowu zostawił trochę piór na polu walki. Nie tracie się więc tą przygodą. Jestem z was zupełnie zadowolony i szczęśliwy, że życie i wkrótce przyjdziecie do siebie w zupełności.

Zamilkł na chwilę, poczem dodał:

— Musimy jednak przyznać, że ci ludzie są doskonale zorganizowani i że odznaczają się niesły-

chaną odwagą i zuchwalstwem. Są wspaniałymi przeciwnikami. Ostateczne zwycięstwo nad nimi nie przyjdzie nam łatwo, ale będzie prawdziwym tryumfem. Co do ciebie, mój dzielny Sidi, więc sądzisz, że wdziałeś na moście staruszka, uczonogo?

— Tak, panie szefie.

— Pomyliłeś się, mój chłopcze. Był to Amerykanin nazwiskiem Will Wilson. Ten sam, który był owego sławnego wieczora w Operze, ten sam, który dziś rozmawiał na ulicy z hrabiną Wassowia. Hrabina była schowana gdzieś w mieszkaniu Simonet'a, dała znać o aresztowaniu i Will Wilson natychmiast obmyślił i zorganizował napad. Było to doskonale urządzone i wykonane.

Wieczorem, po obiedzie, na który zaprosił Gabryela i L'Amorce, Paulin Broquet chodził po swoim gabinecie, paląc papierosa.

— Czy zabraliście ze sobą Felana, jadąc na moje wezwanie do Simonet'a?

— Tak jest, panie szefie.

— Dobrze. Więc niema wątpliwości. Hrabina Wassowia jest bardzo zręczna, ale nie potrafiłaby

i L'Amorce powinni wypocząć przez kilka dni, nie mogą więc wziąć udziału w tej wyprawie. A zatem Herman i Felan zastąpią ich miejsca.

— Panie szefie — rzekł Felan — uczynimy wszystko, żeby usprawiedliwić pokładane w nas zaufanie.

— Dziękuję ci, mój chłopcze... Jestem tego pewny.

Paulin Broquet wydał natychmiast rozporządzenie.

— Ty, Felan, pójdziesz zaraz do domu, gdzie mieszka hrabina i dostarczysz mi wszystkich potrzebnych informacji, dotyczących sposobu jej życia, rozkładu mieszkania i t. p. Upprzedzam cię, że będziesz miał zadanie bardzo trudne. Zigomar ma się na baczności, zanadto ceni pomoc hrabiny, żeby jej dobrze nie pilnować. Uważaj więc bacznie i powtarzaj sobie ciągle: „Żeby tylko Zigomar się nie dowiedział!”

— Niech pan będzie spokojny, panie szefie — odparł Felan. — Żeby się czegoś dowiedzieć, musiałby chyba spytać mnie samego.

Paulin Broquet, Gabryel i L'Amorce zrozumieli całą ironię i zuchwalstwo tego powiedzenia. Detektyw jednak roześmiał się, jak z dowcipu. Widział też z tego, że Felan nie podejrzewa, że wiedzą o jego zdradzie.

— W nocy też pójdziesz wraz ze mną i będziesz stał na straży na schodach.

— Dobrze, panie szefie.

Dzień przeszedł na przygotowania. Herman i Felan spełnili swą misję skrupulatnie. Paulin Broquet zaś przygotował wszystko, żeby udaremnić zdradę. Gabryel i L'Amorce zorganizowali oddział, który miał czuwać nad szefem i obronić go od napadu. Felan zanadto był zajęty, żeby zauważyć te przygotowania. Sam Paulin Broquet w różnych przebraniach był kilka razy w domu, zamieszkiwanym przez hrabinę, by sprawdzić informacje, dostarczone mu przez Felana.

ROZDZIAŁ XIX.

Nadeszła noc. Paulin Broquet siedział w małej kawiarence, czekając na wiadomość o powrocie hrabiny do domu. Po północy Felan zbliżył się do jego stolika.

— Panie szefie — rzekł — hrabina jest u siebie. Tylko, co wróciła.

Paulin Broquet zaś wiedział, że hrabina miała tę noc spędzić gdzieś indziej.

— Dobrze — rzekł spokojnie. — Chodźmy.

Udali się obaj do domu hrabiny. Detektyw zadzwonił, powiedział odzwiernej nazwisko jednego z lokatorów i wszedł na pogrążone w ciemności schody. Felan siedł przed nim. Nagle Paulin Broquet zatrzymał go.

— Czy masz przy sobie rewolwer, mój chłopcze?

— Tak jest, panie szefie.

— Daj mi go, zapomniałem swego, a może mi będzie potrzebny. Z człowiekiem takim, jak Zigomar, trzeba

się mieć zawsze na baczności. Ty nie masz się czego obawiać, tu na schodach nic ci nie grozi.

— Rzeczywiście, panie szefie.

Paulin Broquet wziął rewolwer i szedł dalej po schodach.

— Pan mi powie, panie szefie — rzekł Felan — gdzie się mam zatrzymać.

— Trochę wyżej, nad platformą, gdzie mieszka hrabina.

— To już tutaj, panie szefie.

— Jesteś pewny?

— Natrątnie, o parę stopni wyżej jest platforma i drzwi.

— A! dobrze, pomożesz mi otworzyć drzwi.

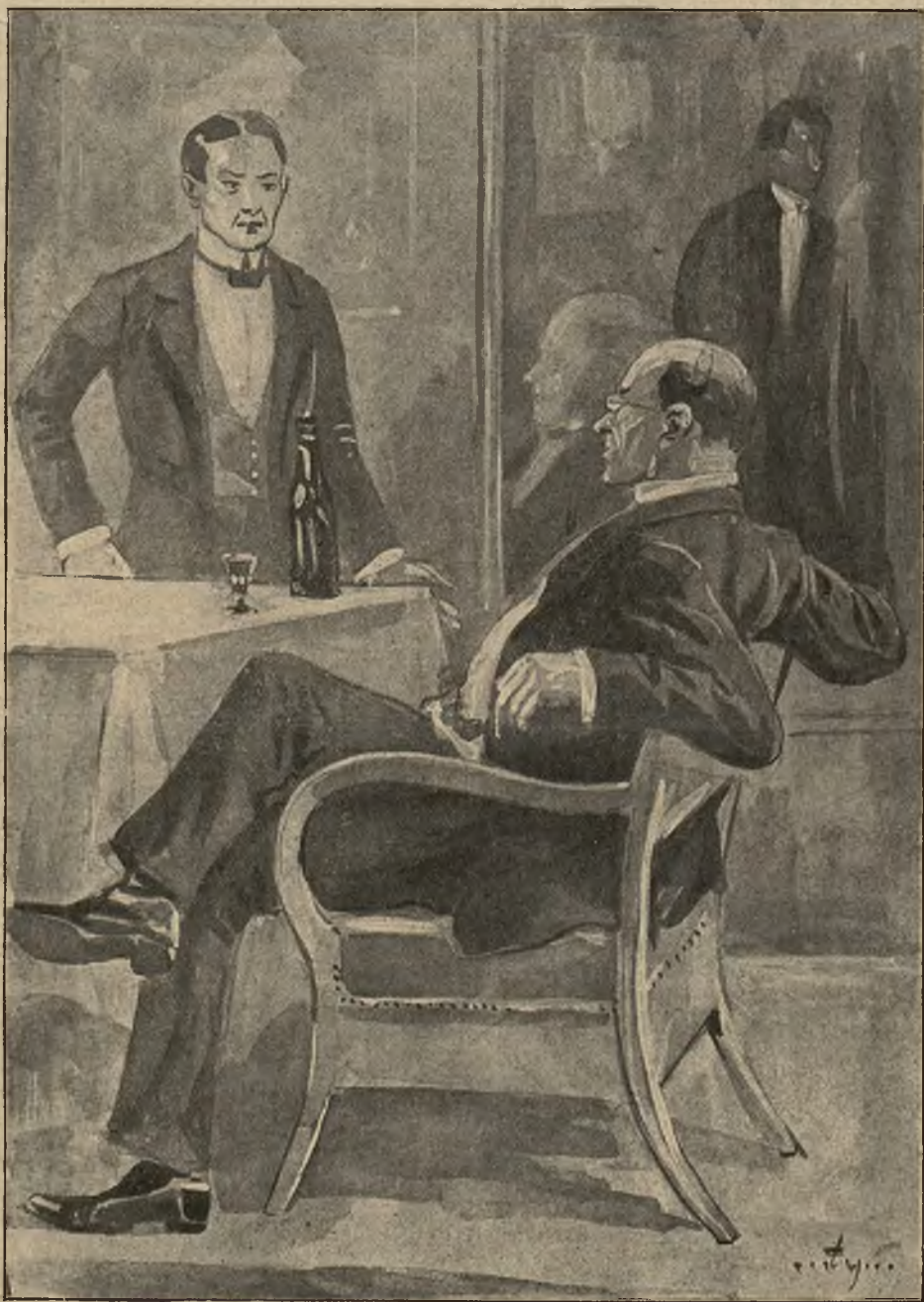
— Może lepiej byłoby, panie szefie, ażeby stał na straży, na wszelki wypadek.

— O tej porze nikt nie będzie przechodził. Które to drzwi?

— Te z prawej strony..

— Doskonale.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Panie szefie — rzekł — hrabina jest u siebie.

dać tak szybko informacji Zigomarowi. Ktoś jej w tem dopomógł, jestem tego pewien.

— I my także, panie szefie.

— I tym kimś jest Felan.

— Tak.

— Trzeba więc z tem skończyć. Opóźnianie kary byłoby z naszej strony naiwnością nie do darowania.

Na drugi dzień rano w biurze detektywa zebrani byli główniejsi jego pomocnicy, między nimi i Felan.

— Moi chłopcy — rzekł do nich Paulin Broquet — podczas wczorajszej przygody na moście au Change aresztowaliśmy człowieka z bandy Zigomara, uciekł nam natomiast główny więzień. W sprawie tej ważne usługi oddała Zigomarowi hrabina Wassowia. Pomagała mu już ona nieraz. Postanowiłem więc pozbyć się tej damy i to nie później, jak dziś wieczorem. Trzeba działać szybko, ale ostrożnie, żeby nie dać hrabinie możliwości ucieczki lub obrony. Zrobimy więc tak: o drugiej po północy, gdy hrabina powróci do siebie, udam się do jej mieszkania, zaaresztuję ją, sprowadzę po cichutku do automobilu i odwieżę do więzienia. W taki sposób Zigomar nie będzie mógł przybyć z pomocą i piękna hrabina, co do której mam zebrane wszystkie potrzebne dane, znajdzie się pod kluczem, Gabryel